



TEATR POLSKI WE WROCŁAWIU

4 X 4 1986

SEZON 1986/1987

Dyrektor i kierownik artystyczny:

JACEK BUNSCH

Zastępcy dyrektora:

JERZY TACZALSKI

JÓZEF LORENC

TEATR KAMERALNY

REPETYCJE TEATRALNE

Z

„PIĘKNYCH DWUDZIESTOLETNIICH”

MARKA HŁASKI

Scenariusz i reżyseria

ANDRZEJ CZERNY

Opracowanie scenograficzne

WOJCIECH JANKOWIAK

Aktorzy

BRONISŁAW WROCŁAWSKI (gościnnie)— aktor I

RYSZARD KOTYS — aktor II

PAWEŁ OKOŃSKI — harmonista

Inspicjent

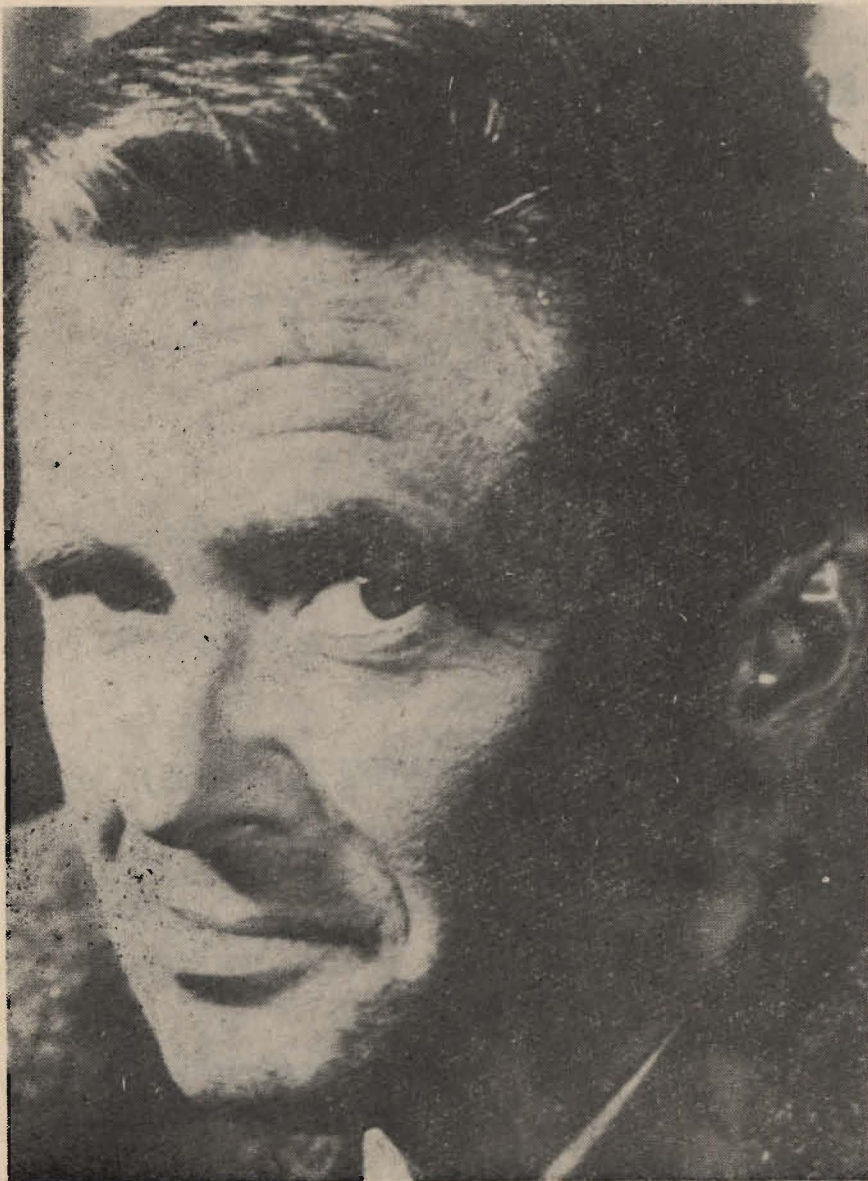
BAJKA TWOREK

Sufler

WANDA JASIUKIEWICZ-ŁOZA

Światło

EDWARD JANCZYN



MAREK HŁASKO (14.I.1934 — 14.VI.1969) zadebiutował w 1951 r. opowiadaniem *Baza Sokółowska*. W 1956 r. wydał tom opowiadań *Pierwszy krok w chmurach* i znalazł się na szczytach pisarskiego sukcesu. W 1958 r. otrzymał nagrodę literacką Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek. Wkrótce potem wyjechał na stypendium do Paryża i resztę życia spędził za granicą (m.in. w Izraelu, USA, RFN). Za granicą wydał: *Cmentarze*, *Następny do raju*, *Opowiadania*, *Wszyscy byli odwrócenii*, *Brudne czyny*, *Piękni dwudziestoletni* (1965), *Nawrócony w Jaffie*, *Sowa, córka piekarza*. W 1985 roku nakładem Czytelnika wyszły *Utwory wybrane* (w czterech tomach).

O PIĘKNYCH DWUDZIESTOLETNIACH

(...) Odnajdziemy w *Pięknych dwudziestoletnich* większość charakterystycznych dla Hłaski motywów, bo przecież dzieje się z nimi tak „jak z tym uczniem siedzącym w ostatniej ławce — cokolwiek bym zaczął pisać, wszystko mi się kojarzy z pijaństwem”. I z paroma sprawami jeszcze. Znajdziemy też sprawy nowe o zaskakującej tonacji. Obok „scenek obyczajowych” przeczytamy porady praktyczne, dotyczące prowadzenia gry i zdobywania umiejętności aktorskich. Otrzymamy gotowy rejestr zapożyczeń wzorcowych anegdot, publicystyczne rozprawy przeplatane fragmentami „czystej prozy”, a także wyraźne wskazówki (powracające jak refren, toteż trudno ich nie zauważyć), jak poruszać się w tej plątaninie, gdyż (pułapka tylko dla bardzo pobieżnie czytających) jest to ogród w wyrefinowany sposób plewiony. Te wskazówki nie stanowią jednak uniwersalnego klucza, który ułatwiłby nam wybór: gdzie zawierzyć tekstowi, a gdzie protestować, gdzie się oburzać, a gdzie śmiać. Jak w takim razie czytać *Pięknych dwudziestoletnich*? Uważnie. Pamiętając o tym, że zasady gry, jakie poznajemy, obowiązują tu w relacji autor — czytelnik. Szukajcie nie tam, gdzie spodziewacie się znaleźć. (...)

LIST DO MARII DĄBROWSKIEJ

(...)

Tel-Awiv, 2. VI.1959 r.

Wielce Szanowna Pani!

Zostając tutaj — myślę o swojej decyzji berlińskiej — nie poszedłem za głosem serca; nie była to również próba poszukiwania szczęścia lub zdobywania pieniędzy. Zostałem tutaj ulegając wściekłości, której nigdy w życiu nie potrafiłem opanować; zostałem tutaj, ponieważ nie miałem możliwości publicznego oczyszczenia się z zarzutów — zarzutów wagi szczególnej, które w pewnym okresie u nas były równoznaczne z wyrokiem śmierci cywilnej, a w każdym okresie — stawiać będą człowieka poza społeczeństwem, poza moralnością i poza przyszłością, jeśli człowiekowi nie daną będzie szansa, aby mógł wstać i walczyć, i bronić się. Mnie szansy tej nie dano, chociaż błagałem o to. Zostałem tutaj, ponieważ nie chciałem wracać bez tej możliwości; ponieważ wydawało mi się, iż jestem nikomu niepotrzebny i na nic nieprzydatny; i ponieważ myślałem — jak teraz widzę fałszywie — iż nikt nie będzie chciał mi pomóc. Pomyłka, którą popełniłem, była straszna i jest dla mnie oczywistą rzeczą, że pozostawi ona trwałe ślady na moim przyszłym życiu. Ale chcę spróbować jeszcze raz. Pisanie tutaj w oderwaniu od Polski, wydaje mi się tak śmieszną rzeczą, iż nawet nie próbuję o tym myśleć. Ciężko jest również wkroczyć na jakąkolwiek inną drogę, jeśli we własnym nawet pojęciu nie prowadzi ona do niczego innego poza katastrofą i rozpaczą. Jeśli może Pani i chce Pani, i jest Pani przekonana o tym, iż warto mi pomóc, to z całego serca proszę o tę pomoc, gdyż ja sam wyczerpałem już wszystkie możliwości i niczego nie potrafię wymyślić, i nie mam już żadnych argumentów.

Łączę wyrazy szcunku — Marek Hłasko

(przedruk z: *Utwory wybrane, Czytelnik 1985, t. 4*)

Krzysztof Bodanko

OSTATNIA PODRÓŻ HŁASKI

(Fragmenty reportażu. Całość ukazała się w miesięczniku „Odra” nr 11, 1986).

[...] Nasz gospodarz [Hans-Jürgen Bobermin z zachodnioniemieckiej TV] jest ostatnim znajomym Marka Hłaski, człowiekiem, który zrzędzeniem losu spędził z nim ostatnie dni i u którego w mieszkaniu Hłasko zmarł. — Poznaliśmy się krótko przed jego śmiercią. To było w Izraelu, wiosną 1969. Byłem wówczas redaktorem odpowiedzialnym za produkcję filmu „Wszyscy byli odwrócenii” według jego opowiadania. Napisałem scenariusz do tego filmu. Wcześniej Hłaski osobiście nie znałem, chociaż jego twórczość była mi znana od początku lat sześćdziesiątych, wtedy oglądałem telewizyjne adaptacje „Pętli” oraz „Cmentarzy”. Podobały mi się myślałem potem o adaptacji „Następnego do raję”, ale ten projekt nie został zrealizowany, bo okazało się, że istnieje polski film na podstawie tej powieści („Baza ludzi umarłych”), i wynikły problemy praw autorskich. Po kilku latach wróciłem do jego książek i tak doszło do realizacji obrazu „Wszyscy byli odwrócenii”. Zdjęcia były kręcone w Ejlacie. Hłasko przyleciał do Izraela ze Stanów, gdzie z tego, co słyszałem, nie wiodło mu się najlepiej. Sonja Ziemann opłaciła mu przelot. Nie był zadowolony z mojej wersji zakończenia filmu, robił reżyserowi awantury na planie. Na jego prośbę przybyłem z Niemiec dwa dni wcześniej, niż to było ustalone, aby wspólnie napisać to nowe zakończenie, które o nby zaakceptował. Dość szybko znaleźliśmy kompromisowe wyjście i przy okazji zaprzyjaźniliśmy się. Wtedy kiedy go poznałem, sprawił na mnie wrażenie człowieka zmęczonego, trochę zniszczonego, może nawet przegranego...

Zaproponowałem mu też, aby napisał coś specjalnie dla telewizji. Zgodził się chętnie, miał zresztą już wówczas pewne notatki i szkice. Umówiliśmy się, że przyleci do nas, do Niemiec: sam chciał zmieniać trochę otoczenie, na miejscu mieliśmy o tym projekcie porozmawiać konkretnie. Byłem wtedy w Izraelu jakieś dwa tygodnie, po czym wróciłem, Hłasko pozostał dalej aż do końca zdjęć. Na początku czerwca przyleciał do Frankfurtu, z lotniska przywieźliśmy go do Wiesbaden, gdzie wtedy mieszkaliśmy z żoną. Zamieszkał u nas. Postarałem się o zaliczkę dla niego na poczet tej przyszłej produkcji, bo miał kłopoty finan-

sowe, nie wiem nawet, czy miał na bilet powrotny do Izraela, kupił go bowiem dopiero wówczas, kiedy mu dałem zaliczkę... On był bardzo skromnym człowiekiem. Pamiętam nawet, że w Wiesbaden dałem mu coś z garderoby, bo przywiózł ze sobą niewiele rzeczy. ... Był u nas w sumie ponad tydzień, może dziesięć dni. W czasie tego pobytu był jakby pod wpływem depresji. Niewiele wychodziliśmy razem z domu, pamiętam, trzeba go było zmuszać do wyjścia na przykład na spacer. To, co pisały niektóre gazety po jego śmierci, o naszej nocnej eskapadzie po lokalach Wiesbaden, to wszystko nieprawda. On był zamknięty, jakiś bojaźliwy, tak że w ogóle nie miał ochoty na jakiegokolwiek wyjście do lokalu. U nas w Wiesbaden, na obcych jemu ludzi, którzy przychodzili do domu, reagował zamknięciem się w sobie, nawet jakby wrogością. Dopiero po pewnym czasie otwierał się i był bardziej przyjazny. Ale z drugiej strony potrzebował nieustannie kogoś, kto by mu towarzyszył, nie chciał być sam przez dłuższy czas. Było w tym coś chorobliwego. Jeśli ktoś okazał mu zainteresowanie i obdarzył go zaufaniem, potrafił się hojnie odplącić. Któregoś dnia zrobiliśmy wycieczkę za Wiesbaden, gdzie zbliżała się ku końcowi budowa naszego domu; jesienią przeprowadziliśmy się tam. Hłasko oglądał z nami dom, potem na prywatnym lotnisku wynajęliśmy samolot, chyba na godzinę, i on wykonał jeden lot z pilotem, sam wtedy nie prowadził. Rozmawialiśmy ze sobą wiele, ale o życiu w Stanach nie opowiadał mi prawie nic. Unikał tego tematu. Polska miała dla niego na pewno duże znaczenie. I myślę, że pobyt za granicą, i ta sprawa z emigracją miała destrukcyjny wpływ na jego osobowość, na jego los ludzki. W końcu lat pięćdziesiątych jego wydawca, Caspar Witsch, powiedział, że Marek Hłasko za dziesięć lat będzie albo genjuszem, albo nie będzie go wśród żywych...

Dwa dni przed tym ostatnim wieczorem, który spędziliśmy razem, pojechał z moją żoną do Mainz, aby kupić bilet na samolot powrotny do Izraela. Pamiętam, że kupił bilet na samolot odlatujący po południu [z Frankfurtu — przyp. K.B.]. Bo, jak mówił z tą swoją ironią: „Rano to ja jestem jeszcze przepity”. Był „zawodowcem” w picciu, ale nie miało to nic wspólnego z alkoholizmem. Alkohol był atrybutem jego postawy „Losera”. Tamten wieczór spędziliśmy podobnie jak poprzednie, siedzieliśmy wspólnie, rozmawialiśmy słuchając muzyki, piliśmy trochę

alkoholu. Około dziesiątej chciał nagle posłuchać pieśni rosyjskich w wykonaniu chóru armii radzieckiej, mam tę płytę chyba jeszcze dzisiaj, kilka razy słuchał tej płyty, ogarnął go nastrój nostalgiczny, przed północą pożegnałem się z nim, bo musiałem być rano w telewizji. Poszedłem spać. Żona jeszcze mu trochę towarzyszyła, potem został sam i dalej słuchał tej płyty. Przypuszczalnie wtedy wziął te środki nasenne...

Spał w pokoju obok nas. Żona, która szykowała rano córkę do szkoły, znalazła go martwego w pokoju, nie reagował na pukanie do drzwi. Nic nie wskazywało na samobójstwo. Lekarz stwierdził, iż śmierć nastąpiła stosunkowo szybko na skutek zapaści spowodowanej przez alkohol w połączeniu ze środkami nasennymi.

Przylatując do Niemiec, nie wiedział jak długo tu będzie, był niezdecydowany, wahał się, kiedy ma wracać do Izraela. Sonja Ziemann opowiadała nam potem, że on wcześniej kilkakrotnie, kiedy znajdował się pod presją sytuacji wyrobu, a którego nie potrafił, czy też nie chciał dokonać, wybierał ucieczkę w „chorobę”, w pobyt w szpitalu. Zastanawiałem się, czy wówczas również nie przyszła mu do głowy taka myśl. Są to oczywiście tylko domysły i pozostanie tajemnicą, na ile swoją ówczesną sytuację życiową uważał za nowy rozdział albo zakręt. Mówił do mnie i do żony, że poczuł się u nas po długim czasie znowu jak w DOMU. W czasie tamtej wycieczki za miasto, w nie wykończonym jeszcze pokoju naszej przyszłej willi żartował: „Ten pokój będzie należał do mnie i nikt nie będzie miał prawa w nim mieszkać”...

Były takie chwile, kiedy widząc jego ogólny stan, jego drżące ręce, miałem wątpliwości, czy w ogóle ta nasza umowa zostanie zrealizowana. Nie potrafiłem bowiem wyobrazić go sobie piszącego w takim stanie. On wtedy, śmiejąc się, powiedział: „Och, przecież pomożesz mi w pisaniu”.

Zapamiętałem szczególnie nasz jeden wspólny spacer. Pewnego dnia poszliśmy się nieco przejść, za róg, w stronę cmentarza [mieszkanie małżeństwa Bobermin znajdowało się w pobliżu Cmentarza Południowego gdzie 20 czerwca 1969 Hłasko został pochowany — przyp. K. B.], przechodziliśmy obok warsztatu kamieniarskiego i Marek pokazując na mały nagrobek dla zmarłych dzieci, powiedział do mnie —, — Nie uwierzysz, ale jeśli bym

umarł, to nawet takiego nagrobka nie będę miał"... Znowu była w tym jego ironia. Śmiałyśmy się, nie mając pojęcia o tym, co miało nastąpić za kilka dni. Któż mógł wówczas przypuszczać, iż było w tamtym zdarzeniu coś proroczego...

[...] Zakład kamieniarski. Brama na cmentarz wraz z przyległymi zabudowaniami jest długą i wysoką budowlą; wygląda, jak budynek dworca albo wejście na stadion. W zarządzie cmentarza patrzę na różową kartę ewidencyjną wyciągniętą z kartoteki: Nazwisko, imię, zawód: pisarz, urodzony: 14.1.34 Warszawa, adres kalifornijski, zmarł, pochowany, oznaczenie miejsca grobu, w dole adres szwajcarski S. Ziemann, na odwrocie informacja o przeniesieniu zwłok do Warszawy. Różowa karta jak bilet. To wszystko...

(...) Marek Hłasko był człowiekiem świadomym i wiedział, co robi. Wydaje się ze sprawa podań i listów, milczenia i nowych listów — nie wyczerpuje problemu. Hłasko mógł wrócić, gdyby rzeczywiście chciał. Lęk powstrzymywał go przed podjęciem ostatecznej decyzji, lęk kazał szukać uzasadnień dla pozostania, potem — jak twierdzą ludzie, którzy spotkali go w latach sześćdziesiątych — myślał już tylko o znalezieniu sobie miejsca w Stanach Zjednoczonych.

Są pisarze mogący tworzyć jedynie w ciszy gabinetów: ich spojrzenie na świat jest trafne i mądre, bo oznaczone ironicznym dystansem. Istnieją pisarze, których samotność namysłu najwyraźniej wyjaławia: włączają się więc po najstraszliwszych mordowniach w poszukiwaniu materiału. Są wreszcie i tacy, dla których samo życie staje się sposobem twórczości. Mogą opisać tylko to, co przeżyli. Przeżywają tylko to, co opisali. Kreują wartości, tworzą bohaterów po to, aby podporządkować się zasadom przez te fikcyjne postacie wyznawanym. W ich rysach bowiem i sposobie myślenia widzą własne zwierciadlane odbicie. Albo też takie odbicie, które swoim chcieliby nazwać. Uniesieni romantyczną wiarą w jedność słowa i czynu, prawdy i działania, piszą jeden tylko utwór — powieść własnego życia. Sądzę, że z takiego właśnie szczególnego zatarcia granic między faktem i zmyśleniem wyrosły pisarstwo i los Marka Hłaski.

Michał Komar, Twórczość, 11, 1972

Kierownik techniczny: ADAM SADURA
Brygadier sceny Teatru Polskiego: ZBIGNIEW MAĆKOWIAK
Brygadier sceny Teatru Kameralnego: KAZIMIERZ TARSA

Kierownicy pracowni:
krawieckiej damskiej: WŁADYSŁAWA MASZTALERZ
krawieckiej męskiej: JERZY HELAK
perukarskiej: ZOFIA HEJNE-BREGULLA
szewskiej: JERZY PORZYCZEK
modelarskiej: ANDRZEJ GEMBORYS
stolarskiej: JERZY DOMŻALSKI
malarzkiej: TADEUSZ CHĄDZYŃSKI
tapicerskiej: WŁODZIMIERZ POMORSKI
ślusarskiej: LESZEK NOWAK
elektroakustycznej: HUBERT BREGULLA
elektrotechnicznej: KAZIMIERZ PIĄTEK

Kierownik Biura Obsługi Widzów:
JANINA KAISER

Zamówienia na bilety zbiorowe przyjmuje codziennie w godz.
9—16 Biuro Obsługi Widzów ul. Zapolskiej 3, tel. 387-89 oraz
386-53, w. 91.

Redakcja programu: MARIA DĘBICZ
Opracowanie graficzne: EDWARD KOSTKA

Teatr Polski
ul. Zapolskiej 3
50-032 Wrocław

Teatr Kameralny
ul. Świdnicka 28
tel. 44-62-01

CENA 30 ZŁ

